

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska“ z dodatkami „Gość Niedz.“, „Życie Młodzieży“ i „Gospodarz“ wychodzi codziennie z wyjątk. świąt. Abonament miesięcz. 1,60 mk., z odn. w dom 1,96 mk. Do Polski 5 zł. Wpłacić należy na konto nasze w Banku Przemysłowców w Toruniu.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody stary!

Niech będzie podwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 f. za 3-m wiersz sześciolamowy. Wiersz reklamowy 50 Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mu. lenstr. 2. Telefon nr. 531. Pocztove konto czekow Königsberg 2 364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok XLII.

Olsztyn, na sobotę 4 sierpnia 1928 r.

Nr. 180

Stał się cud pewnego razu...

Znacie piosenkę „Niedaleko od Krakowa“...? Dobrze! Zachodzi tam zwrotka:

Stał się cud pewnego razu,
Dziad przemówił do obrazu,
A obraz doń ani słowa
Taka była ich rozmowa.

Podobny cud stał się w nr. 28 organu Worgitzkiego „Unsere Heimat“, z tą małą zmianą, że przemówił nie dziad do obrazu, lecz niejakiś dr. Franz Lüdtkę do narodu niemieckiego, albo raczej do zniemczonych baranków Worgitzkiego, którzy karmieni już dawno Worgitzkiego podejrziwą strawą duchową, strawią i tę strawę doktorską bez poważnych szkód dla swego organizmu.

Więc dr. Franz Lüdtkę przemawia o cudach siły niemieckiej i zatytułował swoje „madre“ gadanie: „Das Wunder der Deutschen Kraft“ i pisze:

„Zawsze ogarnia nas wielkie zdumienie, gdy wspominamy o bogactwach duchowych naszego narodu. Co za siła tkwi w duszy niemieckiej! Czyżby naród nasz, zagrożony z wszystkich stron od nieprzyjaciół, nie powinien był już dawno zginąć? Od wieków jak daleko sięga historia niemiecka, walczą Niemcy o swe istnienie, o swą ziemię, o swą duszę. Walczą wśród klęsk i zwycięstw, lecz zawsze z prawie nadludzką siłą.

Inne narody w lepszym się znajdują położeniu. Przynajmniej mają jedną granicę zabezpieczoną, my Niemcy atoli mamy granicę frontową na północ i na południe, na zachodzie i wschodzie. Wszędzie stać musieliśmy na straży wiek za wiekiem.

Jakże stało się możliwym, że mimo chęci zniszczenia nas nie upadliśmy?”

Na to swoje zapytanie odpowiada doktorek, że stało się to możliwym dzięki sile niemieckiej, dzięki cudowi niemieckiemu (die deutsche Kraft, das deutsche Wunder).

Tak sobie rozumuje doktorek. Rozumowanie to jest jednak fałszywe, bo nie zgadza się z prawdą, że od wieków Niemcy byli zagrożeni i stać musieli w obronie swej ziemi. Historia nas uczy, że na te piaski brandenburskie, które Niemcy uważają za swą własność, rzadko kto się laszczył, ale za to laszczyli się Niemcy na kraje swych sąsiadów, zwłaszcza na kraje polskie. Brali, grabili, łupili co się dało, zawojowali kraje ościenne ogniem i mieczem i tak budowali swą potęgę. Nie dziw zatem, że żyli zawsze w obawie, by im ktoś mógł znów odebrać te nieprawnie nabyte ziemie.

Obecnie, po zawarciu traktatów pokojowych nikt nie zagraża bezpieczeństwu ziem niemieckich. Przeciwnie, Niemcy, choć pokonane w wojnie światowej, ciągle pobrzękują szabelką.

Gdyby Niemcy w rzeczywistości mieli takich wrogów, o jakich pisze dr. Franz Lüdtkę i gdyby ci urojeni wrogowie nadepnęli Niemców porządnie na ogon, toby im nie pomogła ani „deutsche Kraft“, ani „das deutsche Wunder“.

Dalej pisze doktorek, że Niemcy wydali z siebie ludzi takich, bez których rozwój ludzkości i kultury byłby wprost niemożliwy. Następnie wylicza on tych ludzi. Są nimi: Kopernik, Comenius, Pestalocci, Herder, Kant i Goethe.

A więc Kopernika, dzielnego Polaka, którego pomnik stoi w Toruniu przed ratuszem Niemcy uważają za swojego, mimo, że stwierdzono niezbicie, że niema najmniejszej wątpliwości, że słynny Kopernik był i czuł się Polakiem. Ale cóż to szkodzi, był sławnym człowiekiem i musi być Niemcem. Znamy się na metodach niemieckich, zna się na nich świat cywilizowany, bo nie jest to jedyny wypadek, że z ludzi sławnych, należących do innej narodowości, Niemcy starają się zrobić swoich rodaków.

Włoski szwajcar Pestalocci wyszedł z mózgowicy dr. Lüdtkęgo również jako Niemiec. Czy Kant i Comenius byli prawdziwymi Niemcami, to też jeszcze kwestja otwarta.

Dalej chełpi się doktorek rozwojem techniki niemieckiej i pisze:

„Kto przeleciał pierwszy zepelinem Atlantyk? Niemiec Eckener. Kto przeleciał poraz pierwszy aparatem lotniczym ocean? Niemcy Koehl i Huenefeld.

To są przykłady tylko, nie jak przykłady, ale one mówią dużo. Czemu żaden inny naród nie wydał takich twórców i pilotów? — pyta dalej doktorek? Czemu naprzykład nie wydał takich ludzi nasz sąsiad Polska? Czemu Polacy nie wydali takiego Luthra, takiego Kanta, takiego Zeppelina? Bo ich dusza nie ma tej siły, co dusza niemiecka, bo oni nie umieją budować, tylko grabić i przywłaszczać sobie rzeczy cudze.

Wiadomo, że kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera. Wywody bowiem Lüdtkęgo świadczą o braku rozsądku i zdrowego rozumu. Są one typowym odzwierciedleniem duszy pruskiej. Czyż to już nie idjotyzm przedstawiać sprawę tak, że rozwój kultury ludzkiej i techniki zależy od tych kilku Niemców? Czyż inne narody, jak np. naród amerykański, francuski i angielski nie przewyższają pod każdym względem Niemców? Nikomu jednak ani się nie śni wywyższać się pod niebiosa i poniżać inne narody. Jeżeli jednak doktorek się pvt, czemu Polacy nie wydali takiego Luthra i innych, to możemy mu śmiało odpowiedzieć, że naród polski bynajmniej nie zazdrości Niemcom takiego Luthra, przeciwnie, Bogu dziękuje, że nie był Polakiem. Mają się Niemcy czem chwalić! Naród polski nie potrzebuje — jak Niemcy to czynią — ludzi sławnych innych narodowości stemplować na Polaków, bo naród polski wydał tylu mężów, przed którymi świat cywilizowany chyli czoła, że może się śmiało mierzyć z każdym innym narodem. Tylko zaślepienie niemieckie i pycha niemiecka zdolne są

do odmawiania narodowi polskiemu zasług w dziedzinie kulturalnej. Ma naród polski swych pisarzy i poetów, ma Sienkiewicza, Mickiewicza, Słowackiego, Reymonta, ma swych muzyków i malarzy: Szopena, Moniuszkę, Matejkę, ma Kopernika, Marję Skłodowską. W każdej niemal dziedzinie życia kulturalnego ma naród polski swoich mężów sławą okrytych.

A któż to bronil kultury zachodniej swoimi pierściami, ażeby mogła się rozwijać? Kto strzegł Europy przed Turkiem, Tatarem, bolszewikiem?

Byli niemi Polacy!

A że dziś Polacy pod względem rozwoju techniki nie zajmują dominującego stanowiska, to wina nie ich, lecz zaborców, a więc i Niemców. Kraj polski, rozszarpany i bezwładny nie mógł przecież pędzić narówni z narodami wolnymi z postępem techniki. Obecnie po zrzuconiu kajdan Polska przystępuje do rozbudowy swego przemysłu technicznego. I przyznać trzeba, że postępy na tem polu są poważne.

Jeżeli Niemiec się chełpi, i powiada, że siła duszy niemieckiej rodzi cud niemiecki (die Kraft der deutschen Seele bringt immer wieder das deutsche Wunder hervor) to wierzymy w to, wierzymy że największym cudem pod słońcem jest właśnie doktorek Lüdtkę i przypuszczamy, że naród niemiecki potrafi należycie ocenić ten cud niemiecki i zakonserwuje go dobrze, by służył po śmierci jako pokaz w muzeum.

Jak udzielano pierwszej pomocy ofiarom katastrofy kolejowej

Pewien lekarz z Monachium ogłasza w „Muenchener Post“ swoje wrażenia, których doznał podczas katastrofy kolejowej pod Dinkelscherben. Wspomniany lekarz jechał nieszczęsnym pociągiem i wyszedł ze zdarzenia bez szwanku. Udzielił on rannym pierwszej pomocy i opowiada, że z początku nie było niczego pod ręką dla niesienia rannym pierwszej pomocy. Ludzie sami wydobywali swój bagaż z wagonów. On sam udał się do pobliskich domów, aby przynieść wody i płótna. Otrzymał od pewnej kobiety świeżo wypraną koszulę, którą podarł na pasy, by zawiązać rany tym, którym krew uchodziła strumieniami. Rannych pownoszono do pobliskich domów. Na twardej podłodze w restauracji leżała dziewczyna ze zmiażdżonymi ramionami. W tym samym pokoju siedzieli przy stołach goście i pi-

li piwo, nie troszcząc się o nic. Na jednym stole leżała niewiasta z zmiażdżonymi nogami. Lekarz wyraża swe oburzenie, że pociąg sanitarny przybył dopiero 2 1/2 godziny po nieszczęściu. Tak samo odtransportowano rannych zapóźno. Wszelka pomoc była utrudniona z powodu braku środków opatrunkowych i wody. Ranni przez długi czas leżeli w swej krwi wijąc się z bólu i pragnienia.

W Wiesbaden także wypadek kolejowy.

Wiesbaden. Na głównym dworcu w Moguncji pociąg motorowy, wiozący 50 osób z Wiesbaden, z powodu nefunkcjonowania hamulca wjechał na zapórę przy końcu toru. 12 osób odniosło okaleczenia. Szkody materialne są również poważne.

Nobile triumfotorem

Medjolan. Gen. Nobile przybył do Werony. Podróż jego przez Włochy była triumfalnym pochodem. Na stacjach gromadziły się tłumy i żywiołowo witały generała, obrzucając wagon jego kwiatami oraz wstęgami o barwach narodowych.

Rzym. Stał na głównym dworcu w Rzymie pociąg, wiozący generała Nobile i jego towarzyszy.

Na dworcu zjawili się przedstawiciele parlamentu, kilku podsekretarzy stanu, oraz liczny tłum. Owacje zgotowane generalowi Nobilemu i jego towarzyszą przybrały charakter triumfalny. Wśród żywiołowych okrzyków tłumy, noszono członków ekspedycji biegunowej do aut.

Praga wita swego bohatera

Praga. Do Pragi przybył czeski uczestnik podbiegunowej wyprawy gen. Nobilego, prof. Behounek wraz z siostrą i narzeczoną. W salonie dworca powitali Behounka przedstawiciele władz, ministerstwa oświaty i ministerstwa robót publicznych, którego Behounek jest urzędnikiem. Powitanie miało charakter niezwykle serdeczny i entuzjastyczny.

Od południa gromadziły się na dworcu nieprzejrzane tłumy publiczności, z niecierpliwością oczekujące przybycia pociągu z Behounkiem. Entuzjastyczne okrzyki 10-cio tysięcznego tłumy towarzyszyły prof. Behounkowi w jego drodze przez miasto do domu.

Litwa straszy Niemców zbliżeniem do Polski

Kowno. Pismo litewskie „Lietuvos Aidas“ zamieściło artykuł wstępny, uważany przez kowieńskie koła polityczne za sensacyjne wynurzenie. Omawiając demarche (krok) posła niemieckiego w Kownie a także pogłoski prasy niemieckiej na temat zmiany kursu polityki niemieckiej na wschodzie Europy, dziennik pisze:

„Jeżeli Niemcy uważają za właściwe spekulować między Kownem a Warszawą, to należy zadać

pytanie, czy Litwa, współpracując z Warszawą osiągnie więcej niż dotychczas. W ten sposób przyszłości mógłby się zjawić w Europie czynnik polityczny, a mianowicie wspólny polsko-litewski, który miałby wielki wpływ na wszystkich zagadnieniach polityki Europy Wschodniej. Współpraca Litwy z Polską jest poważnym problemem politycznym, a konieczność jego rozwiązania wydaje się nam w obecnej chwili palącą.

Żniwa

I.
Idź ze mną w dal, gdzie bujne łany
Szemrzące stoja,
Gdzie w złotych blaskach szum kochany
Pieśń śpiewa swoją.
Z strąconych kłosów moc powstaje,
I czyn zapala,
I płynie aż po między skraje —
Kojąca fala.
Na ziemi leżą snopy chlebne,
Lśnią się i złoca,
I budzą myśli, sny podniebne
Nieziemną mocą.
Stań się jak orna, zbożna gleba,
Trudem ofiarna,
Dający plon krzepiący chleba
I żniwo ziarna!

II.
Łańcuchem zwartym wzdłuż kosiarze
Stanęli... dzwiczą kosy,
W upalnym znoju, w słońca żarze
Padają plenne kłosa.
Zgrzyt, co się z ostrych kos wykrzesza,
Wciąż naprzód iść im każe,
Bo pragnie chleba głodna rzesza
W ofiarnym, cichym darze.

X. Ewaryst Nawrowski.

Ze świata katolickiego

Na pierwszym międzynarodowym kongresie katolickich stowarzyszeń robotniczych w Kolonii. odbytym w tych dniach, powołany został do życia Międzynarodowy Związek Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych z siedzibą w Utrechcie w Holandji.

Zabierając głos na swym pierwszym kongresie w Kolonii nad Renem, Katolicka Międzynarodówka Robotnicza oznajmia, że dostrzega zarówno zagadnienia gospodarcze jak i społeczne czasów obecnych i ocenia je w duchu społecznych orędzi Papieża i biskupów.

„Każdy z nas, tak mówi program ogłoszony, kocha kraj i naród, do którego należy. Ale postanowiliśmy podać sobie ręce do wspólnej pracy, by pomóc tym, którzy ciągle jeszcze znoszą niedostatek dóbr duchowych i materialnych i którzy pragną odnowionej sprawiedliwości.

Ciągle jeszcze wśród milionów najemnych robotników wszystkich krajów panuje głębokie niezadowolenie. Ciągle jeszcze utrzymuje się wśród nich wielki niepokój, ciągle żarzy się tęsknota do wydobycia się z tych przeciwieństw, które w mrocznym trudzie życia robotniczego są wielkim ciężarem.

Te masy robotnicze pytają o sens gospodarki, która wymaga od nich służby i warunkuje ich byt materialny i duchowy. One chcą i mogą służyć, jeżeli w żarze wielkich pieców i walcowni, w

Ludwik Gallet

Kapitan Czart

17)

— Spisz, Zillo? — zapytał.
Nie podnosząc na chwilę bladego czoła, odrzekła:

— Nie.
— Nic nie jadaś od rana. Chodź na wieczerze.
— Dziękuję.
— Nie głodnaś?
— Nie.
— Jak chcesz.

Ben Joel zabrał się do jedzenia. Po pewnym czasie zapytał:

— Słuchaj-no, Zilla, co tobie?
— Nic.
— Nieprawda! coś ci dolega. Czy to nieobecność Manuela pozbawiła cię apetytu? Więc ty go naprawdę kochasz, skryta dziewczyno?

— Co ci do tego?
— Niewiadomo. Wiesz, że ja tylko twoje szczęście mam na celu.
Wstała, i sztywna, wyprostowana postąpiła ku bratu.

— Czemuś pozwolił mu odejść — spytała głucho, obrzucając go błyskawicami czarnych oczu.
— Alboż nie jest wolny?
— Dlaczegoś podsunął mu tę myśl ambitną?
— Dziecinna jesteś! Ja mu nic nie mówiłem.
— Czy to prawda, że jest szlachcicem?
— Trudno o tem wątpić — zaśmiał się szy-

— Jego dowody stwierdzają to w zupełności. Niech będą przeklęte!

— I dlaczegoż to, siostruniu?
— Dlatego — wykrzyknęła Zilla, pokonana przez ból serdeczny — że kocham Manuela teraz dla mnie stracony!

— A! przyznajesz się zatem?

— Tak — podjęła z nowym wybuchem — przeżycie, które go wynosi wysoko, bo mnie ono w przepaść. Zanim upłynie tydzień może już nawet imion naszych zapomni.

grzmocie młotów, w zgiełku maszyn i ciemnej samotni podziemia odnajdują myśl Bożą i wolę Bożą.“

W czasie ostatniego kongresu Międzynarodowej Unji katolickich związków kobiecych w Hadze korespondent jednego z amsterdamskich czasopism miał wywiad z przedstawicielkami Hiszpanji, Carmen Garcia Loygorri i Marią Echarrri o pracy katolickiej w Hiszpanji.

Pani Loygorri należy do najbardziej czynnych współpracowniczek międzynarodowego komitetu kongresów kobiecych, a pani Echarri jest członkiem rady miejskiej Madrytu, wybitną dziennikarką i współpracowniczką wielu katolickich dzienników i czasopism.

Na pytanie: „Czy panie mają prawo wyborcze i swoje przedstawicielki w parlamencie?“ odpowiedź brzmiała: „Tak, mamy kobiece prawo wyborcze, ale członkowie parlamentu są niewybierani, lecz mianowani. Posiadamy w Izbie 16 posłanek. Primo de Rivera jest wielkim przyjacielem prasy katolickiej i nie dziwnego, ponieważ spodziewa się od niej silnego wzmocnienia przy nadchodzących wyborach komunalnych. Król jest bardzo dobrze poinformowany o położeniu swego kraju. Królowa i księżniczki biorą żywy udział w życiu społecznym. Księżniczka Beatrice jest protektorką syndykatu młodocianych robotnic. Stowarzyszenie to liczy 40 000 członków. Jeżeli chodzi o organizację zawodową, to my, katolicy, wyprzedziliśmy daleko socjalistów. Drugą potężną organizacją jest stowarzyszenie „Teresiana“, którego członkowie troszczą się o chrześcijańską naukę szkolną. Działalność jego wybitnie prześcignęła w skutkach agitację na rzecz t. zw. nauczania neutralnego. Jestto organizacja osób świeckich, ciesząca się uznaniem Papieża. Uzyskawszy wielkie wyniki swej działalności w Hiszpanji, pracuje ona obecnie w Chile. W przeglądzie „Raza Espanola“ omawiane są zagadnienia wychowawcze w odniesieniu zarówno do Hiszpanji, jak i do mówiącej po hiszpańsku Ameryki południowej. Mamy też wśród kobiet katolickich wybitne pisarki. Blanca de los Rios pisuje powieści o Hiszpanji i o Ameryce południowej.“

W dalszym ciągu rozmowy senora Carmen Garcia Loygorri dodała kilka interesujących szczegółów o czynnym udziale hiszpańskiej rodziny królewskiej w życiu publicznym. Gdy król obchodził 25-letni jubileusz swych rządów, wyraził życzenie, by wszystkie zebrane z tego powodu sumy przeznaczone zostały na kosztą budowy nowego wielkiego gmachu uniwersytetu. Przedmiotem głównym zainteresowania króla są tak ważne dla Hiszpanji sprawy gospodarki rolnej.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Olsztyńską“!

— O! bądź spokojna, nie zapomni.
Zilla nie pojęła właściwego znaczenia tych słów.

— A gdyby ktoś — rzekła tajemniczo, lając się do brata, zdziwiona i jakby ośmielona tonem tego ostatniej odpowiedzi — gdyby ktoś usunął dowód, przywracający Manuelowi nazwisko de Lembrat, i gdyby za pomoc w tem ofiarowano ci majątek, jakbyś wówczas postąpił, Ben Joelu?

Opryszek mrugnął oczyma znacząco.
— Nie głupiaś, panienko — uśmiechnął się. — Jednak pozwól, że ci dam jedną dobrą radę.

— Jaką?
— Trzymaj język za zębami i... czekaj.

IX.
Wieczorem tegoż samego dnia, liczne i świetne towarzystwo napełniało salony margrabiego de Faventines.

Gilberta, odsuwająca się jak najdalej od światła, słuchała z miną roztargnioną czułych słówek Rolanda; margrabina, w gronie kilku starych arystokratów i dwóch, czy trzech dam, które były pięknymi i młodemi za czasów nieboszczyka Ludwika Trzynastego, gawędziła swobodnie; pan domu wreszcie, siedząc przy stole pomiędzy dwoma gośćmi o twarzach nadzwyczaj poważnych, wysłuchiwał cierpliwie uwag jakieś sztywnej, czarno odzianej osobistości, zajmującej miejsce wprost niego.

Osobistością tą, godną oddzielnej wzmianki, był imiępan Jan de Lamothe, starosta paryski. Jegożoność ten z wyschłą, żółtą twarzą, o rysach wydłużonych, z małymi oczkami, które żarzyły się jak para węgli pod pozbawionymi rzes powiekami o wąskich, chytrze uśmiechniętych ustach, o czole pobródzonym przez zmarszczki, ujawniające bardziej zaciętość, niż wysiłek umysłowy, nic nie miał w całej postaci takiego, coby na jego korzyść uprzedzało.

Nie był to zresztą człowiek zły. Zajmując się pilnie naukami ścisłymi, bywał szorstki, a często i niesprawiedliwy we wszystkim, co się do studjów uczynnych odnosiło, nie przenosił jednak tej zgryźliwości i gwałtowności do spraw dotyczących urzędu.

Imiępan Jan de Lamothe miał ton mowy kaznodziejski, usta szerokie i uroczyście, i jeśli nie zawsze

Przegląd polityczny Polska

Zaleski jedzie do Paryża i Genewy.

Warszawa. Minister Zaleski przybędzie do Warszawy prawdopodobnie w połowie sierpnia. Po naradzeniu się w stolicy z przedstawicielami rządu uda się do Paryża dla podpisania paktu Kelloga, a stamtąd wyjedzie na sesję Rady Ligi Narodów do Genewy.

Krażą pogłoski, że rokowania polsko-litewskie nie odbędą się w Królewcu. Rząd polski nie zajął jeszcze wyraźnego stanowiska w tej sprawie. W razie odwołania zjazdu w Królewcu rokowania odbyłyby się w Genewie przed sesją Ligi Narodów. Gdyby strona litewska upierała się przy Królewcu, Zaleski nie brałby udziału osobistego w rokowaniach.

O większe kredyty amerykańskie.

Warszawa. Pisma amerykańskie omawiają szeroko znaczenie konferencji, jaka odbyła się przed kilkoma dniami w Berlinie między doradcą finansowym w Polsce Deveyem a znanym agentem reparacyjnym Gilbertem Parkerem. Narada dotyczyła między innymi trudności, na które napotkała Polska przy umieszczeniu swych pożyczek na rynku amerykańskim.

Wiadomo bowiem, że w pierwszym półroczu r. b., kiedy rynek amerykański udzielił największej od kilku lat ilości pożyczek, Polska zdołała uzyskać zaledwie dwie pożyczki: warszawską i śląską, które wynosiły tylko 17 milj. dolarów. Tymczasem oficjalne i prywatne sprawozdania o Polsce wskazują na ogromną możliwość przedsiębiorstw prywatnych w związku z inwestycjami. Szczególnie potrzebna jest budowa chłodni dla towarów ulegających łatwo zepsuciu.

Omawianie tych projektów przez Parkera i Deveya miało charakter nieoficjalny. Szczegółów brak.

Wycieczka Polaków z Danji w Poznaniu.

W Danji mieszka około 12 000 Polaków, obywateli polskich. Są to przeważnie robotnicy polscy, pracujący na roli, którzy przed laty wyemigrowali z Polski. Część dorobiła się ciężką pracą małych posiadłości. Wycieczka przybyła do Poznania z Katowic. W czasie dziesięciodniowego pobytu w Polsce wycieczka zwiedziła Warszawę, Częstochowę, Kraków, Wieliczkę, Katowice, Król. Hutę i Chorzów. W gronie uczestników wycieczki są dziennikarze duńscy pp.: red. F. S. Christensen z Marilor, przedstawiciel dziennika „Lolland Falster Vestreblad“ red. Fredi Nielsen z Nykoburg, reprezentujący pismo „Socialdemokrat“ i wydawca Larsen z Nysted.

W wycieczce uczestniczy około 30 osób. Są to rodacy, którzy przed 15 do 24 laty wyemigrowali za chlebem. Między członkami jest dwóch właścicieli gospodarstw. Redaktor Christensen podkreślił, że pobyt w Polsce sprostował ich pojęcia o Polsce, tak mało znanej w Danji, którą się informuje prawie

bronil spraw słusznych — jak o tem zaraz się przekonamy — bronil ich przynajmniej z dobrą wolą i przeświadczeniem o trafności swych sądów.

Na stole, przy którym siedział starosta z trzema towarzyszami, rozpostarty był wielki arkusz papieru. Na tym papierze Jan de Lamothe nakreślił figury astronomiczne i z palcem, wspartym na swem dziele, z okiem rozplamienionem, ciągnął swój wykład, zdając się nie dostrzegać znużenia słuchaczy.

Tym razem wybrał on za cel krytycznych pocisków Cyrana de Bergerac, twórce teorii, które według niego groziły wywróceniem całego porządku świata. Przedmiot ten, jak się zdaje, silnie zagrzewał jego wyobraźnię, gdyż, w zapale rozprawiania, nie spostrzegł się nawet, jak głos jego, przekroczywszy rejestr tonów średnich, dostał się między tony najwyższe i — najpiskliwsze.

— Nie inaczej, panowie! — wykrzyknął, unicestwiwszy ostatnim, najsilniejszym argumentem swego fikcyjnego przeciwnika, — gdyż Cyrana tam nie było — człowiek, który ośmiela się zaprzeczać prawom tak oczywistym, zasługuje, aby go spalono żywcem na publicznym placu.

— Ech! ech! — zauważył dobrotliwie margrabia — także to waszmość traktujesz naszego przyjaciela Cyrana? I cóż on ci wreszcie zrobił?

— Co zrobił? Ależ to szalona pałka! umysł najprzewrotniejszy w świecie! sługa i sprzymierzeniec czarta!

— Ja, co najwyżej, poczytałbym go za narwańca.

— Powiedz pan raczej: za najniebezpieczniejszego pod słońcem furjata — oburzył się starosta. I zaraz dodał tonem, miążdzącym oponenta:

— Alboż nie strzeliło mu do głowy twierdzić, że księżyc jest zamieszany?

— Herezja, mości starosto, herezja! — rzekł margrabia, powstrzymując śmiech.

— I że ziemia obraca się!

— Błuznierstwo!

— Cóż może być bezpośrednio następstwem takich twierdzeń? Wywrót zupełny porządku społecznego — koniec świata poprostu. — Ten Bergerac to nie człowiek; to — Antychryst.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyłącznie drogą przez Niemcy. W dalszej rozmowie podkreślił red. Christensen wielkie wzruszenie, jakiego doznali duńscy Polacy, przy przejeździe przez granicę polską w Zbąszyniu. Zrozumiałe też, że przy powitaniu na granicy stawały im w oczach z rozrzewnienia łzy.

Niemcy

Stresemann zaproszony do Paryża.

Berlin. Tutejsze koła polityczne donoszą, że urząd spraw zagranicznych otrzymał dziś za pośrednictwem ambasadora Francji w Berlinie oficjalne pismo do min. Stresemanna, zapraszające go do przybycia do Paryża celem wzięcia udziału w uroczystości podpisania paktu Kelloga. Berlińskie koła polityczne liczą się z tem, że min. Stresemann, któremu pismo francuskie przesłano do Karlsbadu, zaproszenie przyjmie. Min. Stresemann powróci ma za 2 tygodnie do Berlina. Rada gabinetu odbędzie się dopiero po powrocie min. Stresemanna.

Rosja

Rozruchy chłopskie w Bolszewji.

Wilno. Z Mińska donoszą, że w dniu onegdajszym w pobliżu Mińska i Komiańska wybuchły rozruchy ludności włościańskiej, spowodowane gwałtownym ściąganiem podatków i rekwizycją zapasów zboża.

Komisja rolna, która przybyła do wsi Boluszki po zboże, została otoczona przez włościan i pobita cepami i widłami. Analogiczny wypadek zdarzył się we wsi Krasnopol, gdzie cała wieś rzuciła się na komisję. Zabity został jeden z agentów, a dwóch żołnierzy rannych.

Jugosławja

Rozdźwięki w Jugostawii.

Wiedeń. Według doniesień dzienników z Białogrodu, prezydium klubu chłopsko-demokratycznego postanowiło rozpocząć swe obrady w Zagrzebiu równocześnie z sesją parlamentu białogrodzkiego. W zastępstwie Radicza objęcie przewodnictwa Pribicewicz. Na porządku dziennym znajduje się debata nad sytuacją polityczną oraz sprawa zlikwidowania kryzysu.

Wiedeń. Wedle doniesień dzienników z Zagrzebia stan zdrowia Radicza jest ciągle poważny. Temperatura wynosi 38 stopni, puls — 130 uderzeń. Z powodu tego, iż Pribicewicz, jak wiadomo, w ostatnich czasach otrzymał wielką ilość listów z pogrózkami, władze policyjne zmuszone były powziąć specjalne zarządzenia, celem ochrony jego osoby.

Wiedeń. Według doniesień dzienników z Zagrzebia policja przedsięwzięła obławę na cudzoziemców; aresztowała 6 Macedończyków, którzy nie mogli udzielić wyjaśnień z celu swego pobytu w Zagrzebiu.

Kronika.

Olstzyn, dnia 3 sierpnia 1928. Kalendarz na sobotę: Dominika w, Arystarcha m. Wschód słońca o godz. 4,01; zachód o godz. 19,25.

— **Ważne dla inwalidów wojennych.** 1. Także w roku bieżącym wyznaczono środki, aby inwalidzi wojenni, wojanki i sieroty po żołnierzach mieli gotówkę na zakup ziemniaków i węgla przed nadejściem zimy. Podania należy kierować do odnośnego urzędu opiekuńczego dla ofiar wojny (Zuständige Fuersorgestelle fuer Kriegsbeschadigte und Kriegerhinterbliebene). Warunki są te same co zeszłego roku.

2. Okaleczeni uczestnicy wojenni z poświadczeniami urzędu opiekuńczego (Fuersorgestelle), którzy podczas jazdy muszą siedzieć, bywali dotychczas transportowani 3 klasą za opłatą 4 klasy. Obecnie z kół inwalidów wojennych wystosowano podanie do głównego zarządu kolei żelaznej, aby ciężko okaleczonym z poświadczeniem urzędu opiekuńczego przy podróżach ponad 100 kilometrów przyznano miejsce w 2 klasie, jeśli do biletu dokupią bilet dodatkowy (Uebergangskarte). Należy się spodziewać że wniosek zostanie uwzględniony.

— **Uroczystość konstytucji niemieckiej** w Olstynie w dniu 11 sierpnia obchodzona będzie uroczystość w sali teatralnej „Trendanku” i rozpocznie się o godz. 12,30. Dyrektor szkolny dr. Friebe wygłosi mowę uroczystościową. Na uroczystość tę zaprasza się wszystkie władze i wszystkich obywateli.

— **Żniwa rozpoczęły się już w powiecie olstyńskim**, mianowicie na rolach piaszczystych. Żniwa potrwać w tym roku dłużej niż inne lata, gdyż zboża nierówno dojrzewają.

— **Złodzieje przy jeziorze Długim.** W ostatnich dniach skradziono kąpielającym się przy jeziorze Długim zegarek i granatowe ubranie kamgarnowe.

— **Od utonięcia** wyratowany został w niedzielę wieczorem w Ukielu jakiś młody człowiek, który dostał się w zielsko, gdzie byłby niechybnie utonął. Zauważył to żołnierz sanitarny Wehrhagen z Olstyna, który wskoczył do wody i topielca wyratował.

— **Ceny targowe.** Za masło płacono dziś 1,50, jaja tak samo, kury 2—3,50, kureczka 80—180, kaczki żywe 4 mk. sztuka, mięso wołowe 80—120, cielęce 90, skopowe 90, wieprzowe 95 fen. funt. Warzywa: kalarepa 5 fen., kalafior 30—60 fen. główka.

kapusta biała 20, modra 30, groszek zielony 20, rabarber 10, kartofle 15, cebula 25, szpinak 40 fen. funt. Owoc: wiśnie 30, porzeczki 30 fen. litr. Grzyby 80, jagody czerwone 1,20, czarne 60, maliny 90 fen. litr.

— **Porządek nabożeństw w kościele św. Jakóba** w niedzielę 5 sierpnia: o godz. 6 i 7,30 Msze św., o godz. 8,30 naboż. dla dzieci, o godz. 9,30 suma niemiecka, o 10,50 suma polska, o 22,20 różaniec i nie-szpory.

Z Warmji

— **Biskupiec.** 80-letni staruszek Bartlewski przejechany został przez konie, które się rozbiegły. Wóz naładowany deskami obalił staruszkę a koła przeszły przezeń, łamiąc mu kilka żeber i miażdżąc serce i płuca. Śmierć nastąpiła w kilku minutach. Bartlewski krótko przed wypadkiem brał udział w pogrzebie przyjaciela.

Z Mazur

— **Pasym.** Na szosie Pasym—Nibork spadł w ubiegły piątek szofer Emil Dnierski z Pasyma ze swego motocykla i leżał w przydrożnym rowie bezprzytomny. Przewieziono go do szpitala w Szczytnie, gdzie we wtorek zmarł bez odzyskania przytomności. Jako powód śmierci stwierdzono podwójne pęknięcie czaszki i wstrząśnienie mózgu.

Z Innych części Prus Wschodnich

— **Królewiec.** Samobójstwo przez otrucie gazem popełniła 56-letnia nauczycielka Gertruda Liedtke, siostra sławnego aktora filmowego Harry Liedtke'go. Przed kilku dniami otruty się przez nieostrożność gazem matka i druga siostra Liedtke'go.

— **Tapiewo.** Na domenie Tapiewko zbliżył się kierownik plugu motorowego Schimmelpfennig za blisko do drutu i dostał się pod prasę. Uchwycony został przez drut, który urwał mu głowę.

Z Powiśla.

— **Starytarg.** Gospodarz Lehrbass sprzedał swoją 134 morgową własność gospodarzowi Tempelinowi za 71 000 mk. L. kupił 240 morgowe gospodarstwo w nizinach w Thierngartsfelde, płacąc 600 marek za morgę.

Z Pogranicza.

— **Piła.** (Tragedja 17-letniego młodzieńca). Na torze kolejowym przy Nowym-Szczecinie położył się 17-letni uczeń krawieckiej Albert Pirk z Rumelsburgu pod pociąg towarowy. Pociąg odciał mu prawe ramię i pokaleczył ciężko na głowie. Bezprzytomnego odstawiono do szpitalu, gdzie krótko potem zmarł. W swym notiesie pisał o powodzie swego samobójstwa: „Ponieważ mnie wciąż gniewali, chce umrzeć i pragnę w Reimwasser (miejsce urodzenia) być pochowany”. Dalej znalaziono notatki dotyczące spadku w ubraniach, które przeznaczył dla swego brata.

Z dalszych stron

— **Gdańsk.** W sobotę 28 lipca rozbił bank kasyna gry w Zoppotach polski inżynier z Warszawy nazwiskiem Gliński, który grając bez przerwy przez sześć godzin w ruletę, wygrał 1 997 560 gdańskich guldenów. Takiej wygranej nie notowano jeszcze w Zoppotach, a tylko dwa podobne wypadki pamiętają kroniki domu gry w Monte Carlo.

Dyrekcja kasyna wstrzymała w nocy wszystkie gry i widziała się zmuszoną ogłosić bank za rozbity. Inżynier Gliński pracuje w pewnym warszawskim przedsiębiorstwie elektrycznym, a jego gaża miesięczna wynosi dotąd 1000 złotych.

Z wygranej sumy podarował inż. Gliński 100 tys. guldenów na cele dobroczynne miasta Zoppot.

— **Scholven** (Westfalja). Dowiedziały się tutaj przypadkiem trzy panny, iż posiadają jednego i tego samego kawalera, który ich nawzajem i pokolei oszukuje. Dwie z nich postanowiły zemścić się, trzecia poszła zasmucona do domu. Krótko potem pozamięscowy kawaler przejechał miał do pobliskiej miejscowości pociągiem. Nie spodziewał się oczywiście wcale, iż zamiast jednej panny ujrzy dwie, w dodatku uzbrojone każda w porcję pieprzu, wąż gumowy i biczysko na psa. Pociąg nadjechał. Wśród tłumu ciśnie się wspomniany kawaler by po dłuższej rozłące przywitać się serdecznie z jedną swych ukochanych. Nim się jednak spostrzegł, panny rzuciły pieprz w tłum, w którym znajdował się kawaler. Ten połapał się i zwiął lecz panny są już w pogoni za niewiernym, obkładając go nawzajem to batem to wężem gumowym. Ażeby dodać sobie nawzajem otuchy, krzyczą: „Jeno mu li!” — aż niewierny kochanek krwawić zaczyna z kilku ran. Ostatnimi siłami pobiegł do nadjeżdżającego tramwaju i tak uchronił się od dalszego ataku. — Może doczeka się trzecia panna, iż kawaler się teraz namyśli i ją poślubi.

— **Cieszyn.** (Strasna śmierć na wściekliznę). W szpitalu krajowym w Cieszynie zmarł wśród strasznych męczarni s. p. Adolf Schindler, blacharz, który w lutym r. b. został ukąszony w rękę przez wściekłego psa. Mimo natychmiastowego zastosowania iniekcji pasteurowskich (chory otrzymał wtenczas 22 iniekcji) strasna ta choroba nagle się pojawiła po czterech miesiącach i w dwóch dniach położyła kres młodemu życiu.

— **Moskwa.** (50 wsi pod wodą). Powódź, jaka nawiedziła okręg Amurski przybiera coraz większe rozmiary. Wskutek stałego wzbierania rzek po-

wódź zagraża i dalszej okolicy. Jak dotąd, zalanych jest 50 wsi. Ludność tych miejscowości opuściła swe siedziby i narazie obozuje pod gołym niebem. Straty spowodowane przez powódź są olbrzymie.

— **Oslo.** (Wypadek na morzu Zatonęło 9 osób). Podczas przejażdżki łodzią motorową na morzu, zdarzył się straszny wypadek. Wskutek nabrania wody łódź zaczęła tonąć. Podczas wypadku 9 osób stało się ofiarą morza. Pobliski parowiec, który przy był na pomoc, zdołał uratować jednego z pasażerów.

— **Paryż.** (Jedenaście lat wśród warjatów). Były archiwista francuskiego ministerjum wojny Jean Lemoine, oskarżony przez własną żonę o rozstrój nerwowy, spędził jedenaście lat w różnych zakładach leczniczych dla psychicznie chorych jakkolwiek stale utrzymywał, że jest zdrowy, co też niejednokrotnie stwierdzali lekarze. Dopiero po 11-tu latach udało się Lemoine'owi dowiedzieć, że jest człowiekiem normalnym wyostać się z domu warjatów i... uzyskać rozwód. Jednocześnie Lemoine zażądał od swej żony odszkodowania w wysokości 100 tysięcy franków za bezprawne pozbawienie wolności.

— **Londyn.** (Wściekła kotka). W miejscowości Dumbarton zdarzyło się na ulicy, że jakaś duża kotka dostała nagle ataku wścieklizny. Rzuciła się na najbliższego psa i pokąsała go dotkliwie, a następnie z kolei skoczyła na właściciela tego psa i odgryzła mu palec. Przechodzący obok listonosz i postaniec zostali również poranieni przez wściekłego kota. Prawie przez dwie godziny było rozszalałe zwierzę postrachem całej ulicy. Dopiero po tym czasie udało się policjantowi z pomocą kilku robotników zabić kota żelaznym drągiem.

1 250 000 lat ludzkości

Historja uczy nas, że człowiek od niedawna nauczył się przekazywać swoje czyny potomności.

Dla wykrycia nieznanych ogniw, w łańcuchu rodowodowym człowieka podejmowano niezmiernie uciążliwe prace, które w wyniku doprowadziły do stwierdzenia, że wiek ród ludzkiego na ziemi wynosi 1 250 000 lat.

Co spowodowało obalenie tej teorii?

Profesor Osborn, prezydent amerykańskiego muzeum przyrodniczego, utrzymywał, że znalazł wykopaliska, które całkowicie obalają dotychczasową teorię. Niedawno miał on wykład na ten temat i teorię swoją uzasadniał doświadczeniami i badaniami, przeprowadzonymi w ciągu swej dwudziestoletniej pracy.

Oczywiście twierdzenie o istnieniu człowieka na ziemi już przed 1 250 000 laty nie da się udowodnić żadnymi pisanymi dokumentami, ale przecież geolodzy mogą powiedzieć, w jakim czasie powstała skała, w której znaleziono wykopaliska, a paleontologowie i antropologowie umieją z kilku odkopanych kości odtworzyć istotę, od której pochodziły. Tego rodzaju najstarsze „dokumenty” pochodzą z Anglii.

Moir swoimi badaniami w miejscowościach Bramford Fochall i Ipswich, położonych w okolicach Londynu i Arthur Smith Wodwood swoimi wykopaliskami w pobliżu Piltown w Sussex uzyskali niezmiernie cenny i ciekawy materiał, który może zapoczątkować nową erę w archeologii. Moir, kupiec z Ipswich, znalazł pierwszy krzemień w r. 1909, podczas wspólnych poszukiwań z pewnym geologiem. Ponieważ odkopana krzemionka miała kształt, jak gdyby nadane ręką ludzką, przeto wywołała znowu dyskusję na temat wieku ludzkości.

Kilka lat przedtem niejaki dr. Collyer, uczony amerykański zamieszkały w Londynie odnalazł szczękę najstarszej znanej istoty ludzkiej. Collyer'a przypadkowo poznał Moir i dowiedział się od niego, że tę kopalną szczękę odkrył w pobliżu Ipswich. Opierając się teraz na wskazówkach Collyera, ujętych w formę artykułu naukowego, Moir podjął żmudne badania w jaskini, w której znaleziono wspomnianą kość. W ściśle określonej przez Collyera wysokości jaskini, w pokładzie grubości 480 cm., nie znalazł wprawdzie Moir żadnych kości, ale za to cały szereg narzędzi z krzemionki, służących do rozpalać ognia, a sporządzonych wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przez właściciela wykopanej szczęki.

Na podstawie wieku pokładu, w którym znaleziono te wykopaliska, oznaczono ich wiek i w ten sposób doszła nauka do cyfr, jakich dotychczas nie zdołano osiągnąć. Lecz odkrycia Moira nie są wyłącznym dowodem prawdziwości uzyskanych wyników.

Arthur Smith Wodwood odkrył „człowieka jutrzenki ludzkości” w Piltown w Sussex. Dziesięć lat trwał spór uczonych, którzy dziś godzą się z tem, że znaleziony szkielet należy do typu, który istniał w „epoce olbrzymich jaszczurów” i poprzedzał wymienionego człowieka.

Ponieważ jednak konglomeraty z Piltown miały to samo zabarwienie co wykopaliska, trudził się prof. Wodwood nad znalezieniem innych jeszcze do-wodów kopalnego człowieka, aż wreszcie udało mu się znaleźć tu i ówdzie części czaszki, dwie kości nosowe i jeden zęb trzonowy. To wystarczyło — ślady drugiego prehistorycznego przodka wydobyto na światło dzienne.

Jakkolwiek prace podjęte z stwierdzeniem wieku prac człowieka są nader żmudne, to jednak z całą pewnością stwierdzono, że w erze poprzedzającej naszą o 1 250 000 lat istnieli ludzie, którzy już żywił ognia umieli zastosować do swych potrzeb.

Rozmaitości

Psia wyspa.

Pewien żaglowiec francuski, płynący niedawno z wybrzeży Mozambiku, spostrzegł u brzegu bezludnej wysepki Juan de Neva, położonej na zachód od Madagaskaru, łódź ratunkową.

Przypuszczając, że na wysepce znajdują się rozbitkowie, potrzebujący może ratunku, kapitan żaglowca wysłał na brzeg wysepki kilku ludzi w łodzi.

Gdy łódź żaglowca przybyła do wyspy, marynarze stwierdzili, że łódź ratunkowa jest pusta, na brzegu zaś spostrzegli przypatrującego się im wielkiego psa białego. Wkrótce potem przyłączyły się do tego psa obserwatora cztery inne psy. Wówczas sternik łodzi, pragnąc odpędzić psy, rzucił w nie kamieniem. Zamiast jednak uciekać, wielki pies biały podniósł łeb i zawył dziko, jak wilk, a na ten sygnał zaczęło gromadzić się coraz więcej psów, stanowiących skrzyżowanie najrozmaitszych psich ras i zajęło wobec przybyszów tak groźną postawę, że marynarze, nie posiadając broni, musieli wycofać się z wysepki.

Psy szły za nimi aż do samego brzegu, poczem rozproszyły się, oprócz wielkiego psa białego, który zdawał się być ich przywódcą. Pies ten nie spuszczał marynarzy z oka, dopóki nie wsiadli na swój okręt.

Dawnemi czasy gdy nieznano jeszcze parowców, do wysepki Juan de Neva zawiązały często żaglowce dla zaopatrzenia się w wodę, przyczem marynarze polowali też na zamieszkujące na wysepce wielkie żółwie i rodzaj królików. Zapewne marynarze ci zabierali w tym celu na wysepkę psy i musiało się zdarzać od czasu do czasu, że taki zabrany przez żeglarzy pies zostawał na wysepce i w ten sposób powstało całe stado psów dzikich, wzbraniających teraz ludziom wstępu na swoje terytorjum.

Ofiary dzikich zwierząt.

Ukazała się statystyka urzędowa, dotycząca Indyj angielskich, z której m. in. wynika, iż w roku ubiegłym ofiarą dzikich zwierząt drapieżnych w Indiach padło 22 000 osób. Z tego 20 tysięcy wypadków śmiertelnych spowodowanych zostało przez ukąszenie jadowitych węzów, 2 300 osób zaś zginęło w paszczy tygrysów, leopardów, wilków, słoni, hien krokodyli, szakali itd. Rząd wypłacił w roku ubiegłym około 10 tysięcy funtów szterlingów jako premję za ubite zwierzęta drapieżne. Tak zostało zabitych w roku ubiegłym 57 tysięcy węzów jadowitych a 1400 tygrysów.

Nie brak drogi — do bogdanki.

Książę Chichibu, japoński następca tronu, zakochał się podczas swych studiów w uniwersytecie oksfordzkim w pannie Matsuidara, córce ambasadora japońskiego w Waszyngtonie. Miss Matsuidara jest piękna, wykształcona i bogata. Ale... nie należy, niestety, do arystokracji. Wobec tego ożenki księcia Chichibu stanął na przeszkodzie ceremoniał dworski. Książę, wyzwolony z przesądów, uparł się i zdecydował, że nie ustąpi i zostanie wierny swym demokratycznym i postępowym zasadom. Znalazło się jednak wyjście z tej trudnej sytuacji. Z dobrą radą pośpieszył szambelan księcia: zaproponował mianowicie, ażeby pannę Matsuidara zaadoptowała rodzina markiza Takuma. Adopcja ta odbyła się bez przeszkód, albowiem prawo japońskie nie zabrania adoptować tych, którzy mają nawet, jak panna Matsuidara, rodziców, cieszących się zdrowiem. W ten sposób stało się zadość tradycjom dworskim i miłości księcia.

Upór żony przyczyną samobójstwa kochającego męża.

Niezwykła tragedia rozegrała się niedawno w jednym z najelegantszych hotelów w Nizy — hotelu Ruhl.

Przed kilku dniami przybyła do tej uroczej i w promieniach południowego słońca skapaniej miejscowości para brytyjskich tancerzy, aby tutaj produkować się swą sztuką. Para obudziła w Nizy ogólne zainteresowanie. Rozeszła się bowiem pogłoska, że tylko on jest zawodowym tancerzem, ona zaś jest żoną niejakiego Williama Robertsona, właściciela wspaniałego majątku w Szkocji, a zamieszkałego w Londynie. Pani Mery Robertson w jednym z nocnych lokali londyńskich poznała tancerza Smitsona, zakochała się w nim namiętnie i uciekła do Nizy. Ta pogłoska zyskała rychło potwierdzenie. W krótki czas bowiem po zjawieniu się w Nizy pary tancerznej zjawili się tam sam William Robertson. Odwiedził natychmiast swoją żonę i oświadczył, że przebaczy jej tę skandaliczną ucieczkę, o ile powróci do niego. Kocha ją ciągle tak samo i nie wyobraża sobie życia bez niej.

Ale piękna Mary odmówiła stanowczo: Wiliama nigdy nie kochała i nie poświęci dla niego głębokiego i szczerzego uczucia.

Szkot przejął się tem bardzo. Kiedy na cześć jego przybycia zjawili się u niego kilku przyjaciel, począł z nimi pić na umór, chcąc zagłuszyć potworny ból, zadany mu przez żonę. W pewnej chwili przeprosił Robertson przyjaciół i w nocy udał się znowu do żony. Przyszło do gwałtownej sceny. Jasnowłosa Mary okazała się jednak również nieuczulą na prośby, jak na pogróżki. Robertson zrozumiał, że decyzja żony jest nieodwołalną. Wówczas wydobyl z kieszeni dwie potężne pliki banknotów, zdjął z palców pierścienie, wydobyl pa-

pierośnicę i zegarek i to wszystko rzucił żonie pod nogi. Poczem skoczył przez otwarte okno z drugiego piętra hotelu, zabijając się na miejscu.

Tragiczna śmierć nieszczęśliwego Szkota wywołała w Nizy głębokie wrażenie.

Placił swe rachunki złotymi zębami.

Pewien Amerykanin, bawiący w Paryżu, wybrał się do Longchamps na wyścigi, gdzie, ulegając porodom swego „znawcy“ tak długo grał w totalizatora, aż przegrał wszystkie posiadane pieniądze.

Ale Amerykanin nie tracił fantazji w najkrytyczniejszych sytuacjach, a O'Connor należał do najtypowszych synów Nowego Świata. Był bogaty, pomysłowy, ubrany w kratkę i... miał szczęśliwe złote zęby.

Nie mogąc w ciągu świątecznego dnia podjąć z banku pieniędzy, wpadł na dość oryginalny sposób. Szoferowi, który go zawiózł do Paryża, — zapłacił jednym złotym zębem. Za obiad w pierwszorzędnej restauracji musiał wyjąć ze szczęki aż pięć złotych zębów, a za cocktail'e w nocnej knajpie na Montmartre zapłacił trzema koronami.

Resztę tak „mile“ rozpoczętego dnia spędził w wesołej córy Koryntu, od której podobno wyszedł nawet bez zębów mądrości.

Palaca kobieta jest plagą ludzkości!

Paryscy restauratorzy wypowiedzieli palącym paniom zacieklą walkę. Gospodarze restauracji są tego zdania, że kobiety palące wyrządzają im wielką szkodę, wypalając dziury w obrusach, serwetkach itp., i zastanawiają się nad planem akcji, która przyzwyczała panie do większej staranności i baczniejszej uwagi. Zwolennicy takiej metody postępowania postanowili chwycić się najsukrajniejszych środków, celem osiągnięcia zamierzonych wyników, mianowicie każdy z restauratorów zobowiązał się nie cierpieć dłużej braku uwagi i szkód materialnych, wyrządzonych przez palące panie, lecz domagać się energicznie odszkodowania, a nawet w razie odmowy, wystąpić ze skargą sądową.

W tych dniach właściciele restauracji urządzili walne zebranie członków Związku, na którym omawiana była sprawa strat materialnych, poniesionych z powodu braku ostrożności u palących pań. Jeden z uczestników zebrania wygłosił referat p. t. „Kobieta paląca w lokalach publicznych“. W dyskusji zabierali głos po kolei rozmaici poszkodowani, wygłaszając przekonywujące przemówienia i skargi, na jakie straty materialne narażają ich obecnie panie, palące w lokalach papierosy. Zdaniem ich, każdy nowy obrus schodzi ze stołu ze skazą lub dziurą, wypaloną przez nieostrożne palaczki. Najelegantsze lokale są zmuszone nakrywać stoły najdroższymi obrusami, zdobionymi cerą lub łątką.

Właściciele restauracji opowiadali wiele ciekawych spostrzeżeń. Panie, zaciętrzewione w dyskusji lub plotkach, kładą papierosy na stole, lub też w roztrągnięciu wypuszczają je z dłoni, czasem na suknię, lecz częściej na obrus lub dywan. Wygląda to zupełnie tak, jakgdyby kobiety, palące w restauracjach, nie zdawały sobie z tego sprawy, że w restauracjach są także popielniczki, a nie tylko u nich w mieszkaniu. Jedna otrzepuje popiół z papierosa do solniczki, inna do talerza, pozostałego po zupie, są i takie, które otrzepują popiół na podstawkę pod fiolki z octem i oliwą: prawie żadna nie może trafić do popielniczki, która zawsze stoi przygotowana na stole. O ile jednak znajdują się panie, które zwracają uwagę na popielniczkę, i raczą się nią posługiwać, wówczas otrzepują popiół stale obok popielniczki, zaś palący się papieros kładą z reguły dymiącym się końcem na obrus.

W kobiecych pismach w Paryżu powstało naturalnie oburzenie na takie zarzuty restauratorów. Ich zdaniem, opinia restauratorów o palaczkach jest bezcelnym oszczerstwem, niczem niezasadnym. Najlepszym dowodem, że przedewszystkiem mężczyźni zasługują na zarzut roztrągniętych i nieostrożnych, są dziury, wypalone papierosami w kamizelkach, spodniach, parasolach, obrusach i dywanach w domu.

Ciekawe, kto zwycięży w tej oryginalnej walce, zdawna jednak wiadomo, że na upór niema lekarstwa.

Handel i przemysł.

Berlińska giełda zbożowa.

Dnia 2-go sierpnia płacono za 1000 kg. zboża nasion olejowych, za 100 kg. mąki i innych artykułów ze stacji:

Pszenica brandenburska 238 0—241,00 dostawa w sierpniu 255,75—255, dostawa w wrześniu 255,75 do 255,00, dostawa w październiku 258,00 dostawa w grudniu 000,00—000,00, żyto brandenburskie 243 do 246,00, dostawa w sierpniu 250—249, dostawa w wrześniu 250,50—250,00 dostawa w październiku 251,00 jęczmień latowy 000—000 jęczmień zimowy świeży 205—215, jęczmień do paszy 000—000 owies brandenburski 245—258, dostawa w wrześniu 228,50 kukurydza 243—245.

Mąka pszenna 29,25—32,75 mąka żytna 32,50 35,50, śrót pszenny 15,00—00,00 śrót żytny 17,00 do 17,25, groch Wiktorja 44,0—54, groch spożywczy 45—40,0 groch do paszy 25,00—27,0 peluska 27,00 do 32,00, wyka 28,00—31,00 łubin niebieski 15,00—16,00 łubin żółty 16,50—17,50 seradela świeża 00,00—00,0 makucho rzepakowy 19,50—20,00, siemienny 24,00—24,60, wyłki suche 18,00—18,50, kartoflane 25,00 do 25,20.

Królewiecka giełda zbożowa

z dnia 2-go sierpnia 1928.

Zwieziono wagonów: 2 krajowych: 1 grochu, 1 bobu, 4 zagr: 1 makuchu lnianego, 1 wyki, 2 rzepaku. Urzędowo: bez handlu.

Nieurzędowo: żyto 12,40—12,65, pszenica 12,70 do 12,80 owies 13,20—13,40, jęczmień 11,50—11,75. Tendencja: spokojna.

Ruch towarzystw

Starytarg. Zebranie miesięczne starotarskiego oddziału Zw. Polaków odbędzie się w niedzielę 5-go sierpnia po niesporach w zwykłym lokalu.

Uprasza się o udział wszystkich członków.

Zarząd.

Redaktor: Wacław Jankowski w Olsztynie.
Wydawczyni: Joanna Pieniężna w Olsztynie.

Polecamy następujące książki:

Helena Mniszek:

„Trędowata“

2 tomy z ilustracjami i

„Ordynat Michorowski“.

Wszystkie trzy książki 6 mk.
z przesyłką 6.50 mk.

Księg. „Gazety Olsztyńskiej“.

Dzierżawa

około 112 morgów z budynkami od 1 października do oddania. Wiadomości udzieli

Dom. Hohendorf, p. Stuhm, Westpr.

2 młóckarnie sezrokie

10 manęży

5 młóckarni cepowych

3 wialnie

motor

5 sieżkarni

2 maszyny do cięcia trawy

używane lecz dobrze utrzymane sprzedana tanio

L. KUNATH, w OLSZTYNIE.

Osoę żytnią

Ospę pszenną

śrót słonecznikowy

śrót kukurydżowy

śrót jęczmienny

śrót męczankowy

śrót owsiany

śrót lniany

kukurydżę

mąkę rybią

sól bydłęcą

poleca w każdej ilości po najtańszych cenach
dziennych

„Rolnik“ w Olsztynie

Polecamy następującą książkę:

Johannes Gutzeit

**Geschichte der deutschen
Polen—Entrechtung.**

Cena 2.00 mk., z przesyłką 2.40 mk.

**Księgarnia
Gazety Olsztyńskiej“.**

Nasiona buraczane

poleca

L. Kunath w Olsztynie.

Ożenek.

Z powodu braku znajomości pań poszukuję na tej drodze ładnej i dzielnej pani, katoliczki, z nieco pieniędzmi. Jestem właścicielem 300 morgowego gospodarstwa i liczę 29 lat. Zgłoszenia pod lit. K. P. do ekspedycji „Gazety“.